NOWY
DZWONEK.

PISMO MIESIĘCZNE DLA LUDU POLSKIEGO.

Rok XXIII. — Grudzień 1916. — Nr. 12.

NAKŁADEM WYDAWCY.

KRAKOWSKA DRUKARNIA NAKŁADOWA W KRAKOWIE.

Adres redakcyi: Kraków ul. Powiśle l. 12.

Przypomnienie!

PRENUMERATA „Nowego Dzwonka“ wynosi od Nowego Roku 1917, czyli na rok przyszły — całorocznie: 4 korony, półrocznie: 2 korony.

Musimy podwyższyć prenumeratę naszego pisma z 3 na 4 korony z powodu wzrastającej ciągle drożyzny papieru, druku i innych kosztów wydawnictwa.

„Kalendarzy“

na rok 1917 nie mamy na składzie ani ich teraz jako premie dawać nie będziemy, bo są drogie. Nie trudnimy się też sprzedażą „Kalendarzy“, więc prosimy do nas po Kalendarze nie pisać.

Prosimy bardzo wszystkich Przyjaciół naszego pisma, aby wspomagali nas **osobnymi naddatkami** na **„fundusz prasowy“** dla „Nowego Dzwonka“. Samą bowiem prenumeratą, niepodobna dziś, przy wielkiej drożyźnie papieru, druku i t. p. pokryć wszystkie koszta pisma, a my znikąd żadnej pomocy nie mamy.

Kto dziś wspomaga pismo katolickie, spełnia taki sam dobry uczynek, jakby dawał ofiarę na budowę kościoła; — tak orzekł jeden z ostatnich Papieży.

Rocznik XXIII. Kraków 1. Grudnia 1916. Nr. 12

NOWY DZWONEK

PISMO LUDOWE

WYCHODZI RAZ W MIESIĄCU — OKOŁO DNIA 1-go.

Prenumerata „NOWEGO DZWONKA“ wynosi w Austryi na rok: 3 korony — półrocznie: 1 kor. 50 hal. — Do Niemiec na rok: 4 kor. — Do Ameryki rocznie 1 dolar. — Numer pojedynczy: 25 hal.

Adres: Redakcya „NOWEGO DZWONKA“ w Krakowie, ul. Powiśle 12.

†

Ukochany nasz Monarcha

Jego Cesarska i Królewska Apostolska Mość

Cesarz Austro-Węgier

Franciszek Józef I.

zasnął łagodnie w Panu dnia 21 listopada b. r. o godzinie 9-ej wieczorem na zamku Schoenbrunskim.

Oto wieść bolesna i smutna, która wstrząsnęła umysłami wszystkich obywateli monarchii austro-węgierskiej.

Odszedł od nas w krainę wieczności nie władca surowy, ale Ojciec i Opiekun ludów, Monarcha, czczony i kochany przez wszystkie ludy, bo pod płaszczem Jego opieki, w monarchii całej panowała sprawiedliwość i wolność.

Cześć Mu i chwała — a duszy Jego niech świeci światłość wiekuista!

Ostatnie chwile Monarchy.

Około połowy listopada br. zasłabł Najjaśn. Pan na lekki katar, który jednak nie budził obaw w otoczeniu, znającem odporność, jaką już nieraz Cesarz w ostatnich dziesiątkach lat w obec ciężkich słabości objawiał.

I teraz też, mimo tej słabości, Cesarz załatwiał aż do dnia 21 listopada wszystkie prawie urzędowe sprawy, przyjmował różne osoby z rodziny i ministrów na dłuższych posłuchaniach.

Od dnia 18 listopada zmiejszał się jednak apetyt, a w nocy z 20 na 21 listopada wystąpiły ataki kaszlu i wzmogła się gorączka. Po południu 21 listopada nastąpiło pogorszenie, a wieczorem o godzinie 9, Cesarz zaopatrzony Św. Sakramentami oddał ducha Bogu.

Polska zmartwychwstała!

Tak! Ojczyzna nasza wychodzi z grobu niewoli, gdzie spoczywała przez lat przeszło 120!

To nie sen, nie marzenie, ale radosna rzeczywistość o której śnili przodkowie nasi, za którą krew swą przelewali na polach licznych bitew, za którą gnili w kazamatach, lub ginęli w mroźnych stepach Sybiru!

Dwaj monarchowie, których armie w tej wojnie okropnej, odebrały Rosyi Polskę, przy pomocy naszych mężnych Legionów, to jest cesarz austryacki Franciszek Józef I. i cesarz niemiecki Wilhelm, ogłosili nam Polakom i światu całemu w dniu 5 listopada bieżącego roku, że „Polska jest odtąd wolną i niepodległą, że jest samoistnem państwem, które z chwilą zawarcia pokoju, otrzyma własne granice, własne prawa, własny rząd i **własnego króla!**

Nie da się opisać, co się działo na ziemiach polskich, zwłaszcza w Warszawie, w Lublinie, we Lwowie, w Krakowie, i w innych miastach na ziemiach polskich, gdy ogłoszono proklamacyę monarchów Austryi i Niemiec, o przywróceniu Polsce jej niepodległości!

Szał radości ogarnął miliony serc polskich na tę nowinę niesłychaną, a że to była przytem niedziela, więc uroczysty nastrój jeszcze się zwiększył. Wnet przybrano domy flagami,

urządzono pochody po ulicach śpiewano polskie pieśni, okrzykom zaś „Niech żyje, wolna, niepodległa Polska“ nie było końca.

Szczególnie uroczystym był dzień 5 listopada w Warszawie i w całem Królestwie polskiem, bo tam najboleśniej odczuto pod rządami rosyjskiemi stuletnią niewolę.

Ale i u nas w Galicyi i na Śląsku i w zaborze pruskim, słowem, gdzie tylko są Polacy, radość też wielka ze zmartwychwstania Polski, bo choć ona na razie obejmować będzie tylko Polskę, nad którą Moskal panował — mimo to i z tej małej tymczasowo Polski cieszymy się wszyscy, bo to już początek odrodzenia, który powoli, w przyszłości — da Bóg — może nam przynieść spełnienie i reszty naszych pragnień i marzeń! Więc cieszmy się i radujmy dziś i śpiewając z Aniołami w dzień Bożego Narodzenia: „Chwała na wysokości Bogu“, wołajmy także z całym narodem naszym: **„Niech żyje wolna, niepodległa Polska!“**

Wszystkim naszym Szan. Czytelnikom, życzymy: „Wesołych Świąt Bożego Narodzenia!“

Jak się odbyła proklamacya państwa polskiego.

W Warszawie.

Od wczesnego rana dnia 5 listopada panował na ulicach Warszawy ruch niezwykły. Tłumy ludu, jakby w przeczuciu mającego nastąpić jakiegoś niezwykłego zdarzenia, spieszyły ku zamkowi dawnych królów polskich i gromadziły się koło kolumny króla Zygmunta.

O godzinie 10-tej przed rozpoczęciem urzędowych uroczystości, przybyli na zaproszenie niemieckiego generał-gubernatora Beselera, do jego mieszkania w zamku Belwederskim, przedstawiciele dzienników polskich, niemieckich i państw neutralnych, czyli nie biorących udziału w wojnie.

Generał-gubernator Beseler przemówił do nich w serdecznych słowach i wykazał im nader ważne znaczenie dnia dzisiejszego oraz wyraził radość, że proklamacya Polski raz już przecie rozwiąże sprawę polską, która dłużej niż 100 lat toczyła Europę.

Nieprzyjaciele będą wprawdzie twierdzili, że Niemcy dlatego przywracają Polskę, bo im trzeba żołnierzy — ale dla nas — mówił Beseler — jest to obojętne, jakkolwiek Polska zawsze była starym krajem żołnierskim. Nasz postępek ma nietylko Polakom wyjść na dobre, lecz w ogóle ma to być dla całego świata przykładem, że nie my ciemiężymy małe narody i że pragniemy także przy zawarciu pokoju postawić świat na dobrym i trwałym gruncie.

Po tej przemowie generał-gubernator pożegnał się serdecznie z przybyłymi.

Tymczasem coraz gęstszym stawał się tłok ludzi na ulicach prowadzących do zamku królewskiego. Różne stowarzyszenia, studenci wszystkich szkół i Legioniści, stanęli przed zamkiem, w zamku zaś, w sali kolumnowej, w której się miał odbyć właściwy akt uroczysty, zebrali się zaproszeni goście.

Po obu bokach estrady stali młodzieńcy niosący sztandary warszawskich szkół wyższych; po prawej stronie ustawiła się generalicya i wyższe sztaby, po lewej zaś ustawili się: szef zarządu cywilnego Kreis, prezydent policyi, przedstawiciele austryackiego ministerstwa spraw zagranicznych i różni inni wysocy dostojnicy cywilni. Naprzeciw zaś miejsca generał gubernatora stał ks. Arcybiskup warszawski ks. Kakowski po jego prawicy, prezydent miasta Warszawy książe Lubomirski i prezes Rady miejskiej, rektor uniwersytetu Dr. Brudziński, po lewej zaś przedstawiciel Legionów polskich pułkownik — brygadyer hr. Szeptycki i przedstawiciele obywatelstwa ziemskiego.

Prócz tego przybyli delegaci duchowieństwa wszystkich wyznań, senaty uniwersytetu i politechniki, przedstawiciele stowarzyszeń robotniczych i różnych Towarzystw.

O godzinie 12 przybył generał-gubernator Beseler z oficerami swego ściślejszego sztabu. Powitawszy zebranych odczytał w niemieckim języku proklamacyę, czyli ogłoszenie cesarza Wilhelma o utworzeniu państwa polskiego. Następnie pułkownik hr. Hutten-Czapski odczytał proklamacyę w języku polskim — a gdy skończył czytać, odzywały się okrzyki: „Niech żyje" i długotrwałe oklaski.

Prezes Rady miejskiej Dr. Brudziński wyraził teraz w pięknej przemowie podziękowanie całej Polski i zakończył okrzykiem: „Niech żyje wolna, niepodległa Polska!" Mowa ta wywołała ponowne okrzyki radości. Widziano starych ludzi roniących łzy, a okrzykom na cześć Polski zmartwychwstałej, na cześć obu

monarchów sprzymierzonych, cesarza Wilhelma i cesarza Franciszka Józefa, nie było końca.

Gdy się nieco uciszyło zabrał znowu głos generał-gubernator Beseler i przemówil mniej więcej w te słowa:

„Wśród szalejącaj burzy światowej wielkodusze postanowienie sprzymierzonych monarchów doprowadziło do rzeczywistości z dawna żywione życzenie niezawisłego Państwa polskiego. Pod Królestwo polskie fundament już położony. Oby ono weszło jako silne do związku państw Europy złączonych z sobą równymi interesami politycznymi i gospodarczymi. — Polskie państwo zmartwychwstaje, a niebawem, tak się spodziewamy, polskie wojsko, które z własnego popędu skupi się około jego sztandarów, jako godło niezawisłości państwowej, będzie stało gotowe na jego obronę. Życzenia me zwracają się ku szczęśliwej przyszłości Królestwa Polskiego“.

Kapela gubernialna zaintonowała teraz stary polski hymn narodowy „Boże coś Polskę“. W tejże chwili zatknięto na wieży zamkowej i na wszystkich rogach zamku chorągwie polskie. Gdy dźwięki pieśni rozległy się przez otwarte okna na ulicę, ludzie zebrani w dziedzińcu i poza nim, z odkrytemi głowami zaśpiewali chórem w głębokiem wzruszeniu pieśń tę, surowo zakazaną od czasu panowania rosyjskiego. Chorągwie, które ukazały się na zamku, obwieściły ludności, czekającej naokół, wiekopomną chwilę. Nieskończone, wznawiane raz po raz okrzyki radosne powitały spełnienie dawnych marzeń narodowych i nową przyszłość Polski.

Wracającego do Belwederu generał-gub. Beselera wszędzie witano owacyami, pełnemi zapału i podziękowania.

Z budynków państwowych powiewały obok siebie chorągwie niemieckie i polskie, co publiczność bardzo przyjemnie uderzyło. Wiele budynków, aż daleko w przedmieścia, było udekorowanych barwami polskiemi. Ruch wielki na ulicach trwał przez całe popołudnie. Związki studenckie i stowarzyszenia ze sztandarami wśród okrzyków ciągnęły z zamku.

Po południu odbyło się uroczyste posiedzenie Rady miejskiej, a wieczorem uroczyste czyli, galowe przedstawienie w teatrze.

W Lubllnie.

Historyczny dzień ogłoszenia proklamacyi w okupacyi austryackiej, to jest w części Królestwa polskiego zajętej przez Austryę, odbył się w Lublinie z należną też powagą i uroczy-

stością. Wieść o proklamacyi rozeszła się 5 listopada z niezwykłą szybkością po mieście. Wszystkie domy głównych ulic przystrojono wnet chorągwiami o barwach narodowych polskich.

Przed głównym gmachem generał-gubernatorstwa zebrały się już o godzinie 10-ej nieprzejrzane zastępy publiczności. Straż honorową przed gmachem pełnił oddział polskich Legionów i pułk ułanów pod komendą oficerów. Naprzeciw gmachu stała muzyka pułku piechoty:

Przed godziną 11-tą zaczęli się zjeżdżać goście. Główna sala gmachu gubernatorskiego zapełniła się niebawem przedstawicielami wszystkich stanów społeczeństwa polskiego z Lublina, oraz zbliższych i dalszych stron; przybyły też delegacye oficerów i żołnierzy Legionu polskiego.

Z uderzeniem godziny w pół do dwunastej, wszedł na salę generał-gubernator Kuk w otoczeniu szefa cywilnego Madejskiego, generał majora Grzesickiego, zastępcy rządu niemieckiego i innych dygnitarzy wojskowych i cywilnych.

Generał-gubernatora wprowadziło na salę dwóch oficerów legionowych i dwóch ułanów polskiego Legionu, jako straż honorowa, którzy następnie ustawili się po obu stronach estrady, przybranej zielenią, sztandarami, portretem cesarza Franciszka Józefa, i białym orłem polskim. Z tej estrady wygłosił generał-gubernator po niemiecku proklamacyę niezależnego państwa polskiego, zaś ekscelencya Madejski odczytał ją następnie po polsku.

Teraz generał-gubernator przemówił w te słowa:

„Tak więc sprzymierzeni monarchowie gwarantują wam uroczyście wskrzeszenie Królestwa polskiego. Tego stanu rzeczy nic odtąd wstrząsnąć nie zdoła:

To samo oświadczenie powtórzył w języku polskim eksc. Madejski, poczem generał gubernator powiedział po polsku.

Panowie, wznieśmy okrzyk na szczęśliwą przyszłość Królestwa polskiego. Niech żyje Polska!

Okrzyk ten powtórzyli wszyscy zebrani trzykrotnie z ogromnym zapałem. W tej samej chwili zagrała muzyka wojskowa tusz i hymn narodowy: „Jeszcze Polska nie zginęła".

Równocześnie na wszystkich gmachach rządowych, przystrojonych dotąd w sztandary państwowe, wywieszono chorągwie o barwach państwowych polskich. Gdy z balkonu pałacu gubernatorskiego wywieszono chorągiew

polską, kompania honorowa oddała jej honory wojskowe.

Skoro ucichły dźwięki hymnu i okrzyki licznie zebranej przed gmachem publiczności, zabrał głos wiceprezes głównego Komitetu ratunkowego, były poseł do Dumy, Jan Stecki i rzekł:

„Oznajmionej nam proklamacyi wysłuchaliśmy z głębokiem wzruszeniem. Wskrzeszone państwo polskie zachowa na zawsze w pamięci imiona tych wielkich monarchów, na których cześć wznosimy dzisiaj okrzyk: Jego cesarska i królewska Mość cesarz Austryi i apostolski król Węgier, Franciszek Józef I niech żyje! — Jego cesarska Mość cesarz niemiecki Wilhelm II niech żyje!

Okrzyk ten powtórzyli zebrani trzykrotnie a muzyka zagrała hymn państwowy austryacki i niemiecki. Na tem zakończyła się urzędowa część uroczystości.

Potem generał gubernator żegnał serdecznie wszystkich przybyłych uściśnieniem ręki, a żegnając delegatów włościańskich, usłyszał z ust jednego włościanina, Andrzeja Wójcika, taką podziękę: „serdecznie dziękuję Jego Excelencyi za tę deklaracyę Państwa polskiego. Niech Bóg wynagrodzi cesarzom Austryi i Niemiec, że nam Państwo polskie przywrócić raczyli. Włościaństwo polskie nigdy tego nie zapomni".

Z gmachu generał gubernatorstwa udali się następnie wszyscy do katedry, gdzie odprawiono dziękczynne „Te Deum". W czasie pochodu do katedry krążyły dwa samoloty, z których lotnicy rozrzucali polskie chorągiewki. Uroczystość w katedrze miała przebieg niezwykle poważny i impomujący.

Po tej uroczystości udali się przedstawiciele władz do lokalu głównego Komitetu ratunkowego, gdzie przybył też generał-gubernator Kuk w otoczeniu swego sztabu i złożył życzenia wszystkim z okazyi ogłoszonej przed chwilą proklamacyi.

Bezpośrednio potem zjawił się szef oddziału cywilnego ekcelencya Madejski i przemówił tak: Przeżywamy dzisiaj dzień, który był snem i marzeniem całych pokoleń, a to dzięki wielkodusznemu postanowieniu obu sprzymierzonych monarchów. Chwalił dalej Komitet ratunkowy lubelski i złożył wszystkim w dniu tak pamiętnym najserdeczniejsze życzenia.

Podziękował mu p. Stecki, prezes Komitetu i wychwalał Monarchę Austryi, który nie oddzisiaj dawał dowody życzliwości dla narodu polskiego.

Na tem skończyła się urzędowa uroczystość w Lublinie, ludność zaś przez cały dzień cieszyła się i śpiewała pieśni narodowe.

Śp. Cesarz Franciszek Józef I a Polacy.

Dla zmarłego Monarchy śp. Cesarza Franciszka Józefa I. czuł i czuje naród polski szczególniejszą swą wdzięczność. On bowiem jeden z monarchów panujących nad rozdartym narodem polskim, zrozumiał nas, On jeden odczuł naszą niedolę i pozwolił nam, tu w naszym kraju, w cząstce dawnej Polski, żyć i rozwijać się swobodnie.

On jeden dał nam serce, wielkie ojcowskie serce. To też przylgnęły doń w zamian serca polskie wdzięcznością i ufnością. Panował nam miłościwie, a myśmy odczuwali Jego dobroć dla nas.

Żal więc wielki, żal serdeczny i powszechny przejmuje nas po stracie wielkodusznego Opiekuna naszego, który, zanim odszedł z tego świata, zdołał podpisać jeszcze własną ręką akt niezmiernej doniosłości, zapowiadający niepodległość Polsce, w dawnym zaborze rosyjskim, a Galicyi rozszerzenie samorządu.

Pamięć Cesarza Franciszka Józefa I zapisała się złotemi głoskami wdzięczności w sercach Polaków i pozostanie w nich w długie pokolenia, które imię Jego z miłością i czcią wspominać będą.

Henryk Sienkiewicz

chluba i sława naszego narodu, jeden z najlepszych synów Polski, zmarł nagle na udar serca 16 listopada br. w Vevey w Szwajcaryi.

Wieść ta wstrząsnęła boleśnie całym narodem polskim, bo Henryk Sienkiewicz był nam jakby hetmanem, ku któremu od lat kilkadziesiąt zwracały się oczy wszystkich Polaków w chwilach największych ciosów, a on umiał najgodniej myśl ich wypowiedzieć i stanąć — gdy potrzeba było — w ich obronie.

Mocą swego niezwykłego iście mistrzowskiego talentu, stworzył nam śp. Sienkiewicz szereg prześlicznych powieści, któremi krzepił w nas ducha polskiego i nie pozwalał tracić nadziei w lepszą, świetlaną przyszłość.

I oto, kiedy historya świata zapisała w swych księgach akt, uznający niepodległość Polski, na przełomie chwili, która po stuletnim z góry mroku odsłania Polsce świt różanej doli, uderza w naród polski gromem wiadomość, że serce szlachetne najpierwszego obywatela nowej Polski, bić przestało,

Umarł twórca „Trylogii,*) i Quo vadis? apostoł prawdy i piękna, który przypomniał światu zapomniane imię Polski.

Ból więc serdeczny całej Polski płynie do trumny wielkiego syna narodu, a przed tron Boga ulatują westchnienia milionów serc polskich z prośbą: „niechaj mu świeci światłość wiekuista.“**)

Wyodrębnienie Galicyi.

Równocześnie z manifestem obu cesarzy austryackiego i niemieckiego. przywracającym Polsce wolność i niepodległość, ogłoszono też pismo cesarza Franciszka Józefa I., polecające rządowi austryackiemu opracowanie nowej konstytucyi dla Galicyi:

Kraj nasz będzie przeto usamodzielniony, wyodrębniony, czyli, że będzie miał większą, niż dotąd, samodzielność w rządzeniu się.

Nie wiadomo jeszcze, w jaki sposób to wyodrębnienie będzie przeprowadzone, i jak określone — nad tem radzić będzie

*) Trylogią nazywamy trzy prześliczne powieści Sienkiewicza: Ogniem i mieczem, Potop i Pan Wołodyjowski. — „Quo vadis“ jest powieścią z pierwszych czasów chrześcijaństwa.

**) Nie podajemy dziś życiorysu śp. Henryka Sienkiewicza — bośmy go już podali z okazyi jego jubileuszu w 6-tym tegorocznym numerze „Nowego Dzwonka“.

rząd austryacki z wybitnymi naszymi politykami — ale prawdopodobnem jest, że nasi posłowie już do Wiednia jeździć nie będą, — aby brać udział w obradach Rady państwa, sprawy bowiem ściśle galicyjskie załatwiane będą w naszym galicyjskim Sejmie, tylko do „delegacyj wspólnych" wysyłać będzie nasz Sejm kilku delegatów, by tam radzili z delegatami Austryi i Węgier nad sprawami całej monarchii. Będziemy tedy mieli w Galicyi poniekąd własny polski rząd.

Rusini są z tego wyodrębnienia „Galicyi" ogromnie niezadowoleni; posłowie ich krzyczą w niebogłosy, że Rusini nigdy się na to „wyodrębnienie" nie zgodzą, bo ono oddałoby ich pod panowanie Polaków, Rusini zaś pragną mieć z Galicyi wschodniej „Ukrainę" dla siebie.

Czy tym krzykiem co zrobią — nie wiadomo; niektóre gazety niemieckie piszą, iż Rusini tak krzyczą z zazdrości i aby zwrócić na siebie uwagę.

Co będzie dalej z Polską?

Aby się powoli urzeczywistniała zapowiedź niepodległego Państwa Polskiego, rozporządził niemiecki generał gubernator przeprowadzenie wyborów w Królestwie polskiem do tak zwanej „Rady stanu", która będzie tymczasowym polskim rządem dla nowej Polski, zanim się utworzy stały rząd.

Wezwali też obaj generał gubernatorowie, niemiecki w Warszawie a austryacki w Lublinie, obywateli nowej Polski, aby własnowolnie zapisywali się do armii polskiej, w celu obrony Państwa polskiego przed Rosyą, która — jak zapowiada — nie uznaje niepodległej Polski i pragnie napowrót dostać ją swe okrutne szpony. Polacy powinni tedy stworzyć własną armię i razem z Niemcami bronić się przed rosyjskim niedźwiedziem. Niektóre stronnictwa w Polsce domagają się także, ażeby wnet ustanowiono jeżeli nie króla jeszcze, to przynajmniej tymczasowego regenta, w ten sposób bowiem będzie miała Polska swego rządcę, który — gdyby było potrzeba — może zarządzić obowiązkowy pobór rekruta do wojska polskiego.

Do tego wojska wcielono już nasze Legiony — i obmyślano nowe mundury, które będą podobne częściowo do mundurów dawnej armii polskiej z czasów Napoleona i do ubioru dzisiejszych Legionów. — Niech żyje armia polska!

ROZMAITOŚCI.

Przekazy pocztowe dołączamy do niniejszego numeru „Nowego Dzwonka“, aby Szan. Czytelnikom ułatwić rychłą przesyłkę prenumeraty na rok przyszły.

Prosimy też Szan. Czytelników o zachęcanie znajomych do prenumerowania naszego pisma, gdy bowiem będzie więcej Czytelników — to i pismo będzie większe.

Kto nie ma zamiaru prenumerowania „Nowego Dzwonka“ w roku przyszłym, niech nas o tem wcześnie kartką zawiadomi, albo niech odeśle numer, który otrzyma w styczniu. Spodziewamy się jednak, że takich, którzyby nie chcieli dalej czytać „Nowego Dzwonka“ będzie jak najmniej, że przeciwnie każdy z dotychczasowych Czytelników dalej nas popierać będzie i drugich nakłoni do prenumerowania „Nowego Dzwonka“.

O dołączanie „naddatków“ do prenumeraty, na „fundusz prasowy“ dla „Nowego Dzwonka“ gorąco prosimy tych Szan. Czytelników, których na to stać, gdyż samą prenumeratą nie można przy dzisiejszej drożyźnie pokryć wszystkich kosztów wydawnictwa.

Kary na lichwiarzy żywnościowych. Sąd w Niemczech skazał tymi dniami za przekroczenie cen najwyższych i niedotrzymanie dostawy niejakiego Pawła Höpfnera z Magdeburga na 4 lata więzienia i 10 lat utraty praw honorowych.

Handlarkę jaj w Miastku skazał sąd na 2200 marek grzywny. Oberżystkę Idę Kramp w Łupowie skazał sąd w Słupsku (w Poznańskiem) za to, że sprzedawała śledzie zamiast po 25 po 30 fenigów, na 500 marek grzywny.

W Krakowie odbyła się w połowie listopada b. r. rozprawa karna przeciw żydowi Edwardowi (!) Steinowi, który w r. 1914 i 1915 skupował smalec i słoninę, tłuszcze różne i mydło, i żądał potem za nie nadmiernych cen. Przy niektórych towarach zarabiał Stein przeszło 100 procent. Stein został skazany na 10 dni aresztu.

62 lat w zakładzie dla obłąkanych. W jednym z zakładów dla obłąkanych w Dublinie (w Irlandyi) zmarł przed kilku tygodniami chory, który nie mniej jak 62 lat swego życia przeżył w tym zakładzie.

Czaszkę ludzką z przed trzech tysięcy lat znaleziono w okopach na froncie armii angielskiej, walczącej we Flandryi i złożono ją w jednem z muzeów w Londynie.

Z POLA WOJNY.

Ogólne położenie na różnych frontach wojny, mimo chwilowych i niewielkich gdzieniegdzie postępów strony przeciwnej, jest wcale pomyślne dla państw środkowych. Armie tych państw przechodzą obecnie dość często do przeciwataków i ofenzywy, zwłaszcza na froncie rumuńskim i rosyjskim. Walki na poszczególnych frontach tak się przedstawiają:

Na froncie rosyjskim ponieśli Rosyanie w połowie listopada b. r. nad Skrobową i Narajówką dość ciężkie klęski, zostali bowiem wyparci z silnych pozycyj, budowanych przez wiele miesięcy.

W Rumunii przełamały wojska niemieckie i austryackie front rumuński od strony Siedmiogrodu i zaczęły wkraczać w głąb Wołoszczyzny, bogatej w zboże i naftę. Położenie Rumunów jest krytyczne.

W Macedonii udało się wojskom francuskim i resztkom armii serbskiej odeprzeć armię bułgarsko-niemiecką, która cofnęła się na północ po za Monastyr — i tu silnie się obwarowała.

We Francyi opuścili Niemcy jeden fort pod Verdun, a na froncie, gdzie przeciw nim walczą Anglicy, cofnęli się o kilka kilometrów wstecz, przyczem ponieśli znaczne straty, nie dali jednak sobie linii swej przełamać.

Na froncie włoskim uderzyły wojska austryackie 14 listopada br. na pozycye włoskie na wschód od Gorycyi i zdobyły je. Słychać, że Włosi gotują się do 10 ofenzywy nad Soczą, aby koniecznie dojść do Tryestu — ale prawdopodobnie i teraz nic nie zyskają.

Pogłoski pokojowe i dalszy ciąg wojny.

Piszą gazety, że Wilson prezydent Stanów zjednoczonych północnej Ameryki pracuje już z państwami neutralnemi nad pośrednictwem pokojowem między państwami wojującemi, a chociaż żądania obu stron znajdują się w silnem do siebie przeciwieństwie, mimo to jest nadzieja, według zdania gazet szwajcarskich, że zabiegi Wilsona mogą odnieść skutek w niedalekiej już może przyszłości.

Piszą także, iż Papież, Wilson i król hiszpański Alfons zamierzają rozpocząć wspólnie z państwami neutralnemi akcyę, celem dowiedzenia się o warunkach pokojowych stron walczących.

Równocześnie jednak głosi Rosya, wraz z Anglia i Francyą, że nie myśli wcale o pokoju, aż odniesie zwycięstwo. Władze wojskowe francuskie i rosyjskie poczyniły przygotowania na rok 1917 a nawet i 1918 — pokoju zaś spodziewają się dopiero w 1920 roku. Zobaczymy, kto dożyje.

Złote myśli i zdania.

Serce, które tylko swoje nieszczęście czuje, warte jest, aby cierpiało. *Z pism Z. Krasińskiego.*

* * *

Cnota najlepsze szlachectwo; — rozum najlepszy majątek; zdrowie najlepsza uroda. *Z pism Klem. Hofmanowej.*

Dola starości.

(Głos ze wsi.)

Coraz to częściej, niestety, jesteśmy świadkami smutnych zajść w dzisiejszych rodzinach.

Tu syn ojca wygnał z domu, tam — nie daje mu jeść wcale, a jeszcze gdzieś — syn wyrodny podniósł nawet świętokradzką rękę na ojca — staruszka.

Takie wiadomości są dzisiaj na porządku dziennym i są one już czemś tak zwyczajnem, że często nawet nie zwracamy na nie szczególniejszej uwagi.

A czyż jest większa zbrodnia na świecie, jak znęcanie się dzieci nad swymi rodzicami.,

Wszak jest to grzech śmiertelny, wołający o pomstę do Boga!

Dziecko, które się obchodzi źle z rodzicami, daje samo o sobie świadectwo nikczemnika i jako takiemu, człowiek uczciwy nie powinien ręki podać, a nawet omijać go zdaleka, jako wyrzutka społecznego.

Byłem raz świadkiem gdy wyrodna i podła córka podniosła rękę na swą matkę — staruszkę, mającą już blisko sto lat. I gdym wejrzał na tę staruszkę wychudłą i wyżółkłą od starości i niedostatków, stojącą w niemej, bezradnej podstawie przed własną córką — jędzą — to słowo daję, serce mi chciało pęknąć z żałości.

O! dzieci, dzieci, które tak postępujecie, jakie są wasze sumienia, jakie serca?...

Wszak choćbyście już nie mieli litości dla ojca, matki, ale dla samej starości, dla tej smutej starości i niedołężności winno się mieć szacunek, bo wszak ona i was czeka...

Niejeden ojciec i matka od ust sobie odejmowali, odmawiali sobie najniezbędniejszych potrzeb, aby was wyposażyć lepiej; przez to ciągłe harowanie, przez to odmawianie sobie koniecznych, ożywczych potrzeb — zniedołężnieli może przedwcześnie, a wy teraz zamiast ich otoczyć ciepłą synowską opieką i czcią, wy za te starania — wypędzacie ich z domu na żebry, lub traktujecie na równi z czworonożnemi stworzeniami.

O, jakże musi być smutne życie takich biednych staruszków!...

Bo dla nich nic oprócz tych dzieci niema już droższego i bliższego na świecie, a tu te ukochane ich dziatki obchodzą się teraz z nimi jak zbóje i łotry najgorsze...

Jakież to smutne!...

Należałoby koniecznie otoczyć tych staruszków opieką i w tem celu powinno się zawiązać jakieś towarzystwo. Bo u nas są różne towarzystwa, nawet jest opieka nad zwierzętami, lecz za tymi niedołężnymi biedakami, choć im się nieraz dzieje krzywda straszna — niema się kto ująć, niema kto im pomódz.

Takie towarzystwa winny się zawiązywać po parafiach a członkami ich winna być młodzież.

Członkowie tacy, składający się ze szlachetniejszych synów i córek zapewne umieliby strzedz nieszczęsnych starców od tyraństwa ich własnych dzieci i umieliby zapobiegać takowemu.

Ale trzeba czynu — bo słowo próżne nie ma znaczenia.

Z opłatkiem.

Otwórzcie nam Wasze chatki,
Drodzy Bracia Czytelnicy,
Połammy z sobą opłatki,
Symbol Boskiej tajemnicy...
Podajcie nam bratnie dłonie.
W nich opłatek dla nas biały,
Wraz z miłością co w Was płonie,
Nam za pracę — przez rok cały.
Przy „wilijnym“ Waszym stole,
Zasiadamy duchem z Wami,

By w rodzinnem Waszem kole,
Połamać się opłatkami.
I składamy Wam życzenia,
Jako tego zwyczaj wszędzie:
Zdrowia, szczęścia i zbawienia,
Niechaj z Wami Jezus będzie!

Wigilia tułaczy.

(Obrazek osnuty na tle powieści Kraszewskiego).

Było to w przeddzień Bożego Narodzenia. Przez puste szare pola, drogą wiodącą do Trentonu, niewielkiego miasta w Ameryce, pędził konno jeździec. Twarz jego młodą, ogorzałą, ożywiał radośny uśmiech, a snać śpieszno mu było, bo coraz to ostrogą konia do szybkiego biegu zachęcał.

W niespełna kwadrans wjeżdżał już do miasta, minął pierwsze zabudowania i, skręciwszy w jedną z bocznych ulic, zatrzymał się przed niewielkim piętrowym domem. W tejże chwili otwarły się drzwi wchodowe i stanął w nich młody jeszcze człowiek.

— Wyglądałem cię! I cóż, pewno z niczem powracasz? — zwrócił się do przybywającego.

— Ależ właśnie poszczęściło mi się — odrzekł ten, jeno zmarzłem trochę i głodny jestem okrutnie.

— Więc chodźmy do izby, to się zaraz rozgrzejesz i posilisz, a opowiedz mi, panie Pluto, jakim sposobem potrafiłeś tu, w tej dzikiej Ameryce, dostać opłatek.

Jak wiecie — zaczął przybyły, siadając na ławie — jeździłem do tego kapłana Francuza, o którym nam mówiono, że jest od niedawna w okolicy. Człowiek to poważny, surowy, ale do naszych księży niepodobny... Przyjął mię dobrze, gdym się zaprezentował jako Polak i katolik, ale kiedy po krótkim wstępie, pocałowawszy go w rękę, powiedziałem, żem przyjechał prosić o opłatek, nie zrozumiał mię wcale i oburzył się okrutnie, że może chcę opłatka do jakiego niegodziwego użytku. Musiałem mu opowiedzieć, jak to u nas, w Polsce, w Wigilię Bożego Narodzenia opłatkiem się łamią, i, że do jutrzejszej wigilijnej wieczerzy potrzebuje go generał Kazimierz Puławski, który podejmować ma u siebie zaszczytnego gościa, Tadeusza Kościuszkę.

Tknięty tem, co rzekłem, ulitował się kapłan i obdarzył mnie opłatkiem, który właśnie przywożę.

— Bogu dzięki, takem rad! To dopiero będzie niespodzianka dla naszego gościa! tu, na obcej ziemi, w dalekiej Ameryce, Wigilia, jakoby u nas w Polsce na sianie, z opłatkiem... Tobie, Pluto, powierzam urządzenie wigilijnej wieczerzy, sam zajmę się umieszczeniem w naszych izdebkach dostojnego gościa, który lada chwila przybędzie.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Skromny, lecz schludny był domek w Trentonie, w którym mieszkał Kazimierz Puławski. Gdy po strasznych ciosach, jakie spadły na Polskę, jako konfederat wraz z innymi opuścić musiał Ojczyznę, udał się do Ameryki pod dowództwo, walczącego o niepodległość Waszyngtona. I Puławski, i przybyły tam również Kościuszko, okryli się wkrótce chwałą, a po odniesionych zwycięstwach, Puławski, jako generał, z oddziałem swym i kilku towarzyszami osiadł w Trentonie. Zamieszkali w jednym domu, każdy miał swoją izdebkę, jadalny był wspólny, a jedna większa izba służyła, jako skład na rzeczy i różne nieprzewidziane wypadki.

W tej to izbie, przy pomocy sługi murzyna, urządził Pluta wieczerzę wigilijną; w ciągu całego dnia nikogo do izby nie wpuszczał i dopiero, gdy zmrok zapadł i pierwsza gwiazda na niebie zabłysła, poszedł do Puławskiego, który zajęty był rozmową z przybyłym przed parn godzinami Kościuszką, skłonił się i uroczyście przemówił:

— Panie generale, wieczerza na stole!

Po chwili garstka tułaczy wchodziła już do szeroko roztworzonych drzwi izby, która miała wygląd niezwykły. Ściany zawieszone były zielonemi gałęźmi jodły i cedrów, stół okryty białym obrusem, pod którym znać było siano, w kącie stał snop zboża, na talerzach rozlana była zupa migdałowa z rodzenkami i ryżem, na krawędzi stołu leżał opłatek... Kościuszko przystanął zdumiony.

— Wigilia z opłatkiem tu, w Ameryce, co za niespodzianka! — zawołał wzruszony.

Uroczyście, poważnie przełamano się opłatkiem, a z ust wszystkich jedno nawzajem padło życzenie: wrócić do Ojczyzny, ujrzeć ją odrodzoną!...

Z otuchą w sercu zasiedli do stołu, a murzyn podawał kolejno postne i rybne potrawy, nad przyrządzeniem których, wraz z Plutą dwa dni łamali sobie głowę.

— Jaka szkoda, żem u matki za mało do kuchni zaglądał! — mówił Pluta, przepraszając za mniej udatne podanie.

Ale wieczerza, że na sposób swojski przyrządzona, smakowała. Pito niewiele, rozmawiano dużo, rozważano zwłaszcza proroctwa księdza Marka, który powiedział w Częstochowie, że lekkomyślność, pycha i rozpusta zgubią Polskę, że miłosierdzie Boże przejednać się da jeno pokutą, a odrodzenie Ojczyzny zdobędzie się tylko jednością, wiernością, męstwem i cnotą.

W końcu przypomniał ktoś obyczaj wigilijny wyciągania z pod obrusa siana, jako zapowiedź, że kto najdłuższą trawkę wysunie, temu w udziale najwięcej pomyślności przypadnie. Kościuszce dziwnym trafem wypadła gałązka o liściach laurowych, co się między trawy zamieszała.

Wstając od stołu wypito duszkiem nasze staropolskie „Kochajmy się", poczem, że późno już było, uściśnięto sobie dłonie, ucałowano się na dobranoc i każdy poszedł na spoczynek, a usypiając ostatnie myśli słał w strony ojczyste, rodzinne...

M. B.

Co znaczy wyraz: Betleem?

Jeszcze w 8-ym wieku przed Narodzeniem Chrystusa Pana w bliskości Jerozolimy znane było małe miasteczko Betleem, o którem przepowiednie proroków mówiły, że w nim właśnie przyjdzie na świat Mesyasz.

Jakoż w chwili, gdy August Cezar nakazał spis ludności w ziemiach należących do państwa Rzymskiego i Najświętsza Marya Panna mieszkająca wówczas w Nazarecie, udać się musiała do Betleemu, gdzie miano Ją wraz z innemi zapisać jako pochodzącą z rodu Dawidowego. Miasteczko jednakże tak było przeładowane przyjezdnymi, że św. Józef, towarzyszący Najśw. Maryi Pannie nie mógł w mieście znaleść żadnego dla Niej i dla siebie pomieszkania i zniewolony był w grocie pod miastem schroniska szukać, służącej dla trzody pasącej się po polach.

W tej też grocie Narodził się Chrystus Pan, stwierdzając tym sposobem przepowiednie proroków.

Na miejscu dawnej groty, w roku 320 po Narodzeniu Chrystusa Pana, cesarzowa Helena wzniosła wspaniałą świątynię, do

której przez wieki całe dążą pobożni pielgrzymi. Nazwa Betleem składa się z dwóch wyrazów: beth lehemo — co znaczy dom chleba, a każdym też kęsem chleba dzielić się z bliźnim polecił nam Ten, który w tym „domu chleba“ przyszedł na świat i wszczepił w serca ludzkości nieznaną jej aż po owe czasy braterską miłość.

Chrypka.

Głos dźwięczny i czysty zależy od sprężystości wiązadeł głosowych, znajdujących się w krtani. Gdy wiązadła stracą jędrność, głos cichnie, bywa stłumiony, chrypowacieje a nawet może zupełnie zaniknąć. Chorobę tę zowiemy powszechnie chrypką. Cierpiący na chrypkę uskarża się zwykle na łechtanie, pieczenie i drapanie w krtani.

Chrypka u osób dobrze zbudowanych nie grozi żadnem niebezpieczeństwem, gdyż zazwyczaj po kilku dniach ustępuje. Natomiast u osób wątłych, a zwłaszcza u dzieci, nie może być lekceważona. Niekiedy u dzieci bywa ona zwiastunem błonicy, choroby bardzo groźnej, zwanej także dyfterytem albo dławcem.

Przyczyną chrypki może być: długie mówienie, śpiew, krzyk, przebywanie w dymie, zmiana powietrza, czyli zaziębienie gardła.

Chory na chrypkę powinien pozostać w ciepłej izbie, jak najmniej mówić, nie palić tytoniu, nie pić żadnych trunków. Gdyby mimo to chrypka po kilku dniach nie ustępowała, a towarzyszył jej nadto kaszel, duszność i gorączka, w takim razie trzeba poradzić się lekarza. Tem potrzebniejsza jest pomoc lekarza dla dzieci, cierpiących na chrypkę.

Ze środków domowych bardzo pomocnym jest na chrypkę odwar letni ze ślazu, bzu lub kwiatu lipowego, pity z miodem lub osłodzony cukrem. Dzieciom, gdy obok chrypki, męczy je uporczywy kaszel, gruby lub piszczący, — nie zaszkodzi przykładać co kwadrans zimne okłady na szyję. Czysty ręcznik zmaczać w zimnej i wystałej wodzie, dobrze wykręcić i owinąć nim szyję dziecka, dając na wierzch ręcznik suchy.

Czy ubranie grzeje?

Znam wielu ludzi, którzy na pytanie odpowiadają: naturalnie, grzeje, przecie to jasne. Czyż naprawdę takie jasne? Zastanówmy się pokrótce.

Jeżeli ubranie grzeje, to gdybyśmy niem nakryli, przypuśćmy, krzesło, musiałoby się ono nagrzać. Tymczasem wiemy, że tak nie jest. A więc — ubranie samo nie grzeje.

Dlaczegoż jednak robi się na ciepło, gdy włożymy?

Każdy człowiek żyjący jest ciepły z natury swojej. Krew, krążąc po naszem ciele, trze się o nasze żyły, które od tego tarcia się rozgrzewają i dają ciepło. Za naturalną ciepłotę ciała ludzkiego, jak wiadomo, uchodzi 37 stopni według termometru, jakkolwiek teraz wielu ludzi posiada ciepłotę mniejszą. Niemniej jednak każdy jest mniej lub więcej ciepły.

Ale to ciepło nie trzyma się ciała ludzkiego. Rozchodzi się ono z niego wokoło, niby z pieca. Gdybyśmy pozwolili mu rozchodzić się swobodnie, „wystyglibyśmy“ przy pierwszem lepszem zimnie. Dlatego to człowiek wymyślił ubranie, które nie przepuszcza ciepła, zatrzymuje je koło ciała ludzkiego.

A więc mamy odpowiedź na nasze pytanie: ubranie samo nie grzeje, lecz tylko nie pozwala naszemu własnemu ciepłu uciekać od nas. Z drugiej znów strony nie dopuszcza ono i zimna do ciała, co też, oczywiście, chroni przed zmarznięciem.

Ktoś mi kiedyś powiedział: gdyby to było prawdą, gdyby całe znaczenie ubrania polegało na zatrzymywaniu przy ciele naszego własnego ciepła oraz na niedopuszczaniu zimna z zewnątrz, to cóż mogłoby lepiej spełniać to zadanie nad żelazo? A jednak wiadomo, że ubranie żelazne wcale nie byłoby ciepłe!

Ludziom często się zdaje, że rzecz żelazna lub wogóle metalowa nic nie przepuszcza. Sąd taki jest z gruntu mylny. Metal nie przepuszcza coprawda wody, nie przepuszcza też powietrza, ale ciepło to zupełnie co innego i ucieka przezeń aż miło. Weźmy w rękę kawałek żelaza czy innego metalu i zacznijmy go nagrzewać: jak on szybko się rozgrzeje, jak prędko rozejdzie się po nim ciepło. A tymczasem taka, naprzykład, wełna, choć, zdaje się, wszystko przez siebie przepuszcza, ciepło jednak zatrzymuje w sobie stokroć lepiej od metalu.

Aby więc ubranie odpowiadało swemu celowi, musi być zrobione właśnie z takiego materyału, który zatrzymuje w sobie ciepło, czyli z bawełny, wełny, futra, i tak też jest w rzeczywistości. Z.

Ochrona drzew owocowych przed mrozami

zależy przedewszystkiem od gatunku i rodzaju drzewa, od suchej, a przepuszczalnel lub iłowatej a wilgotnej gleby; od jesieni suchej i mroźnej lub mokrej i deszczowej. Biorąc to wszystkk na uwagę, okrywamy drzewka delikatne: jak brzoskwinie, morele, grusze francuskie i wszelkie drzewka prowadzone karłowato, słomą, sitowiem lub choiną, ziemię zaś w promieniu 1 metra potrząsamy liściem, choiną lud słomiastym nawozem, ale dopiero wówczas, gdy na 10 cm. zamarznie.

Gdyby mrozy się wzmagały i dochodziły do 15° R., a śniegu nie było, w takim razie potrząsaną ziemię jeszcze raz tak grubo tym samym materyałem pokrywamy, a okrycie to zostawiamy na drzewkach do czasu, gdy pączki kwiatowe czy liściowe poczną się otwierać. Początkowo robimy miejscami otwory, by dopuścić do drzewka powietrze i słońce. Całkowite odkrycie może nastąpić dopiero przy końcu kwietnia, a okrycie samego pnia możemy i dłużej zostawić.

Przy drzewach wysokopiennych i w szkółkach osuszamy przedewszystkiem grunt, przez odprowadzenie w jesieni wody zbytecznej. W ciągu całej zimy musimy starannie dbać o to, by ziemia była zawsze zamarznięta.

W razie, gdyby śnieg spadł na niezamarzniętą ziemię, wówczas w sądzie odrzucamy go z pod drzew, przechodząc parę razy rzędami. Gdyby ziemia zamarzła na 15—20 cm., wówczas należy zgarnięty śnieg narzucać z powrotem. Jeżeli wśród zimy śnieg zginie i ziemia rozmarznie, a po niejakim czasie śniegi i mrozy powrócą, należy postąpić jak wyżej.

Tylko tak postępując unikniemy szkody, jaką by nam mróz mógł wyrządzić. Wiadomo bowiem, że mróz nie wywiera prawie żadnego wpływu na przedmioty suche, a dopiero tam, gdzie woda się znajduje zcinając ją, równocześnie rozprężając, przezco następuje pękanie kory i marznięcie drzewa.

Dyabeł w stajence betleemskiej.

(Z podań ludowych).

Leżał se jeszcze maluteńki Pan Jezus na sianku we żłóbku, kiedy się raz dyabeł zakradł do stajenki Betlejemskiej. A tak ci wlazł tam jakoś zręcznie. że nikt nie zoczył... Pewnikiem musiał się wcisnąć chyłkiem z pastuchy pospołu, kiedy tłok był najgorszy w szopce mizernej... Że to zaś nikomu ani w głowie nie pozostało — pilnować u proga, kogo tam z pola Bóg sprowadził i wchodził se każden do środka, ktoby ino nie chciał — toć i nie dziw, iż wreszcie, lubo i biesa naniosło licho do stajenki, gdzie przytułek miała chwilowo Rodzina Najświętsza — nie spostrzegli się przecie ludziska odrazu i sami niechcący pozwolili Kusemu poglądać z bliziuteńka na Boże Dzieciąteczko.

A dyabeł też nic se nie żałował, skoro mógł, ino gapł się a gapił na wszystko, co się w podle żłóbka działo... I co troszkę, to się w ozór ugryzie — zły okrutnie, na widok wielkiej radości kolędujących małemu Jezuskowi pasterzy i rybaków... Ino że się to sam zdradzić nie chciał, więc wcisnąwszy się przezornie między baby, skulił się czart we dwoje i ani piśnie, zerkując ślepiami zazdrośnie na hojne dary serdecznych ludzi, składane raz po raz do stópek Jasnej Panienki.

— Gdyby tak jednego baranka — myśli se dyabeł, bo mu żal tak ostawić w owej szopie tyle owieczek. — Możeby się udało wynieść w pole cichaczem... Nikt nie zobaczy...

A wtem jeden ze starszych pasterzy, z włosem siwiutkim, jak mleko, zbliżył się do Dzieciny z pokłonem, wołając przez łzy ucieszonym głosem — jako wita w niej Zbawcę, na którego ludzie cztery tysiące lat czekali...

Dyabeł aż w górę podskoczył, bo nie mógł już dłużej wytrzymać — i jak nie ryknie śmiechem na całe gardło, tak się wszyscy przerazili ogromnie, a najgorzej Dzieciątko i jego Matuchna. Pasterz zasie stary, co to mówić zaczął właśnie, zaklął teraz głośno:

— A bodajś ty się zadławił tym śmiechem!

I zaraz wszyscy dyabla poznali w onej pokrace, co się od śmiechu zanosiła, między baby wciśnięta, a po chwili naprawdę dławić się zaczęła od wielkiego śmiechu.

W całej szopce zrobiło się teraz zamieszanie takie, że Kusy, korzystając z okazyi, czmychnął za próg, kaszlący i chichocący na przemiany, bo go już śmiech nie opuszczał, lecz dławił za

gardło okrutecznie... Mimo to, jakoś żal się biesowi zrobiło owieczek bialutkich: więc jeszcze przy progu już będąc, porwał jednego barana tak zręcznie, że go nikt nie przyłapał na złodziejstwie. Ale ino se barana zarzucił na plecy, jak ci go zwierz skradziony w kark nie kopnie — tak się kusemu lepiej zaraz zrobiło i dławić się przestał.

Ba, cóż kiedy za to przez cztery tysiące lat, od czasu onego, przypominać se musi dyabeł zawsze w noc noworoczną, co go to wtedy spotkało — i tak się mocno śmieje i dławi swym śmiechem, że aż prosi jedną ze swych kum na ziemi — jaką czarownicę najgorszą — by mu w kark dała pięścią, bo się udławi.

W każdym lesie słychać w tę noc owe śmianie się dławiące czarta, aliści ludzie myślą se zawsze, jako to ino wiatr tak jęczy i huczy w gęstwinie boru.

A dyabłu mocno się to spodobało naonczas, iż powiodło mu się ukraść owieczkę tłustą z szopki, a nikt tego nie zauważył. Więc postanowił spróbować raz drugi... I zabił barana, skórę ściągnął i w kożuch się ubrał — futrem na wierzch — jako widywał u pastuchów niektórych — i tak wybrał się na nowo do stajenki Betlejemskiej... Co to za spryciarz! Znowu se jakoś poradził, że i był we środku i w ścisku ludzkim ukradł owiec kilkoro i z drobiu coś niecoś i wszystko szczęśliwie powynosił na pole... Ino go dopiero wieprzaczek malutki i gęsi dwie stare zdradziły kwikiem i krzykiem: ale nic sobie Kusy nie robił z tego, że się ludzie spostrzegli, jako złodziej z łupem umyka, bo sam był już w szczerem polu i aniby go kto dognał po nocy!...

Pamiętają o tem niecni ludzie, co się raz na zawsze wpisali do cechu złodziei. Powiadają oni sobie, że dobrze jest coś ukraść w noc noworoczną, byle pamiętać o tem, kto dyabła zdradził w Betleem. A już koniokrady to bardzo lubią uprowadzać w tę nockę co najładniejsze szkapy; ino wierzą w to, że się wyprawa powiedzie w kożuchu na wywrót — jak to wtedy Kusemu.

I myślałby kto może, iż dość było tego dyabłowi? Gdzie tam! Znowu wlazł do stajenki Jezusowej pokryjomu, ale tym razem późno w nocy dostał się dachem do wnętrza, kiedy oprócz świętej Rodziny nikogo tam z obcych nie było...

Stanął w kącie i czeka. Chciał bestya koniecznie zrobić co złego Dzieciątku. A tu wciąż nad żłobkiem ktoś czuwa: nie Panna Marya, to Józef święty, drzemiąc se tak po krzyneczce na przemiany przy maleństwie... Czeka dyabeł i czeka. Aż tu Jezusek oczki otwiera i w kącik spoziera ciemny... I naraz jak się Dziecko

nie rozpłacze — tak ci nieboraczka nie mogła Matka utulić ani rusz... Co się stało? Ano biesowi z pyska ogień buchał czerwony po ciemku — i przelękło się niemowlę tak okrutecznie, iż się mało nie rozchorowało na dobre...

Już tego za dużo było Mateńce Jezusowej i tym razem poskarżyła się na dyabła przed Panem Bogiem, poczem nigdy nie zakradł się czart do stajenki, póki w niej mieszkała Rodzina Święta w Betleem.

Odtąd zaś po dziś dzień w noc noworoczną na oną pamiątkę nie wolno dyabłowi zakraść się do domu, w którym znajduje się szopka z malutkim Jezusikiem na sianku — chociaż w tę noc strasznie Kusy psoci po świecie i niebezpiecznie jest bardzo spotkać się z nim koło północy w polu albo w lesie.

Dawniej — a dziś.

Cała wojna francusko-pruska w r. 1870—71 trwała tylko 6 miesięcy i 9 dni. Wówczas 26 pułków kawaleryi niemieckiej nie straciło ani jednego człowieka a szósty korpus armii niemieckiej prawie zupełnie nie był w ogniu. Niemcy mieli 2058 oficerów i 47 tysięcy 320 podoficerów i żołnierzy zabitych.

Dziś taką liczbę wojska tracą armie walczące nieraz w jednym tygodniu.

Ile narodowości widziała Galicya od początku wojny?

Niema prawia narodowości, którejby uzbrojeni przedstawiciele nie deptali naszej biednej galicyjskiej ziemi. Przechodziły przez nią wszystkie ludy monarchii austro-węgierskiej jak Tyrolczycy, Styryjczycy, górale z Salzburga i Karyntyi, austryaccy Włosi, Serbowie, Bośniacy i Węgrzy. Z ludów państwa niemieckiego widziała Galicya: Pomorzan, Sasów i Bawarów.

Z państw najezdniczych bawiły tu chwilowo wszystkie niemal szczepy zamieszkujące Rosyę, a więc kilka odmian Kozaków, Tatarzy, Kirgizy a nadto jako sprzymierzeńcy Rosyan artylerzyści japońscy i francuscy, a jako sprzymierzeńcy Austryi i Niemiec, Turcy. Prawdziwa wędrówka ludów!

Huk armatni a zwierzęta.

Jeden z weterynarzy niemieckich podaje w piśmie „Umschau“ swoje spostrzeżenia, dotyczące oddziaływania huku armat na zwierzęta i stwierdza, że w ogólności zjawiska te są prawie te same u zwierząt, co i u ludzi.

Najwięcej przykładów w tym względzie dostarczają konie i psy. U jednych i drugich wywołuje niespodziewana eksplozya często silny wstrząs nerwowy, który potem wymaga dłuższego leczenia. Czasem ten wstrząs nerwowy kończy się śmiercią zwierzęcia, ale też bywają wypadki, że tak koń jak i pies zwolna przyzwyczajają się do huku.

Co się tyczy leśnej zwierzyny, to ta zazwyczaj ucieka z miejsca walki w strony spokojniejsze, za to w jej miejsce pojawiają się liczne szczury i myszy, które sobie z huku armat nic nie robią.

Ciekawe jest również zachowywanie się ptaków w czasie huku armat. Większe ptaki, jak głuszce, cietrzewie, bażanty, kaczki są na huk armatni wrażliwe i wynoszą się z okolic walk, natomiast skowronki, ziemby, drozdy i inne ptaki śpiewające nie opuszczają swych gniazd i nieraz wśród świstu kul można słyszeć ich śpiew. Również sowy, jastrzębie i wrony trzymają się swoich okolic, mimo huku armat.

Prosimy

o rychłe nadsyłanie prenumeraty na rok przyszły (1917), która wynosi

na cały rok: **4** korony — na pół roku: **2** korony.

Prosimy także o zachęcanie znajomych do prenumerowania **„Nowego Dzwonka“** — i o dołączanie **nadatków** do prenumeraty na „fundusz prasowy“ dla „Nowego Dzwonka“.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Ks. Marceli Dziurzyński.
Krakowska Drukarnia Nakładowa w Krakowie, Kopernika 8. — Pod zarządem J. Borkowicza

Tylko 2 korony

kosztuje **piękny obraz** „Cudownej Matki Bożej w Kochawinie (za Lwowem).

Kto uiści te 2 korony, ma za to ładną ozdobę dla swego domu, przyczynia się tym datkiem do restauracyi kościoła w Kochawinie i staje się członkiem „Związku mszalnego“ istniejącego przy kościele kochawińskim, za każdego zaś fakiego członka odprawiają się w roku 2 Msze św. po wieczne czasy, za życia i po śmierci jego.

Kto nadto zajmie się rozsprzedażą tych obrazów między swymi sąsiadami i znajomymi, może sobie zarobić kilkanaście lub nawet kilkadziesiąt koron, bo otrzyma odpowiedni rabat od pewnej ilości rozprzedanych obrazów.

Zgłoszenia przyjmuje **nasza Redakcya** lub wprost; **Ksiądz prałat i proboszcz J. Trzopiński w Kochawinie** (poczta: Hnizdyczów — Kochawina).

Radość żołnierza — garnitur polowy:

1 wojskowy zegarek z branzoletką (5-letnia gwarancya), 1 wojskowa lampka elektryczna z bateryą, 1 aparat do golenia, 1 zapalniczka książkowa, 1 pióro atramentowe, 1 scyzoryk, 1 pugilares ze skóry, 1 notes kieszonkowy — po nadesłaniu pieniędzy naprzód tj. **30** koron — wysyła **Mateusz Rzeźnik** w Plutach Nr. 17. poczta **Jaślany**.

FIGLE I ŻARTY.

W koszarach.

Major: Gdy w nocy usłyszysz nagle sygnał alarmowy, co będziesz wówczas najpierw robił?

Rekrut: Kląć, panie majorze!

Oj prawda!

Religia powiada, że każdy człowiek ma wolną i nieprzymuszoną wolę.

— Tak... pani dobrodzijko... dopóki się nie ożeni.

Wdzięczny uczeń.

Matka (na widok syna, z płaczem powracającego ze szkoły). Dlaczego, Stasiu, płacesz?

Staś: Nasz... nau... czyciel, który tak długo... był... chory..

Matka: Umarł, ach! biedny człowiek,

Staś: Nie, wyzdrowiał.